Rozmaitości

Dnia 20. Lipca Nr 29. 1839 Roku.

DOKTOR BAUDIN
I KOTLET.

»A więc zaprzeczasz, że jest miłość, doktorze?«

»Zaprzeczać że jest miłość, znaczyłoby to samo, co zaprzeczać, że jest apoplexyja, albo febra gastryczna.«

»Rozumiém: rozciągasz swój materyjalizm na wszystko, a zatém i na to, tak głębokie, tak potężne uczucie, które siły duszy podwaja.«

»Nie podwajaż równie gorączka sił ciała? Ale tak w jednym, jak w drugim przypadku, nie użyteczne to sił wzmocnienie, jest częstokroć szkodliwém, a zawsze niebezpieczném, ponieważ rozum nie kieruje tych sił użyciem. Miałażby miłość być cnotą? Mój przyjacielu, jeżeli chcesz mówić ze mną rozsądnie, wyświadczże mi naprzód tę grzeczność i zapomniéj o *Nowéj Heloizie.* Nie przeczę, że poeci, romanso-pisarze i moraliści mogli umiéć opisać symptomata téj choroby; ale tylko jedni fizyojologowie dokładnie zgłębili i przeniknęli jéj naturę, i z tego powodu najlichszy uczeń Esquirola wié daleko więcéj w téj mierze, niż Rasyn lub Jean Jacque Rousseau... Wćpan śmiejesz się?«

»Przebacz mi, kochany doktorze. Wiém o tém dobrze, że to wszystko jest tylko ponisem głębokiego rozumu, ale to przesadne zdanie, zdaje się mi być tak dziwaczném, tak..«

»Smieszném, nie prawdaż?« rzekł doktor, domawiając słowa, którego przeciwnik jego wymówić nie śmiał. »Alboż nie jesteś rozkochany.« — »Co? ja rozkochany?«

»Jak jest, rozkochany w pani Maricour, pięknéj wdówce. Możeszże przed starym praktykiem, takim jak ja, coś podobnego utaić.«

Rozmowa ta toczyła się w wielkiéj alei Tuileryjów, pod jeden z owych cichych, przyjemnych wieczorów wiosny, które od lat kilku tak rzadkiemi się stały. Młody człowiek, na którego tak niespodzianie w jego okopie natarto, zczerwienił się i widocznie zmieszany, nie odrzekł ani słowa. Doktor ujął go z żywością za rękę i ścisnąwszy silnie, rzekł: »Nie trać odwagi, mój przyjacielu, tajemnica twoja nie jest w żadném niebezpieczeństwie. Czyliż zamilczenie nie jest pierwszą powinnością lekarza?... Jest nią, powtarzam ci to,« mówił doktor daléj, zbyt gorliwie swym przedmiotem zajęty, aby miał postrzédz zadumanie, w które jego towarzysz zatonął; »nie daleko już owa chwila, w któréj miłość w patologicznéj nomenklaturze, a mianowicie tuż obok nostalgii, miejsce zajmować będzie. Miłość, ta namiętność, to, wielką rolę w świecie grające uczucie, jest niczém więcéj, jak tylko zapaleniem mózgu; jest ona natury gorączkowéj albo chronicznéj, podług temperamentu pacyjenta i podług okoliczności, w których się rozwija. Zgłębiałem ja tę słabość, mój przyjacielu, umiém ją wyśledzić, mogę iść krok w krok za jéj biegiem, a co większa, wiém nawet jak na nią natrzéć, i jak ją pokonywać należy, słowem, znalazłem sposób, jak z téj słabości uleczyć można.«

Ostatnie słowa te, wymówione były z taką dobitnością, i tak uroczyste nastąpiło po nich milczenie, iż kochanek pani Maricour, pomimo, że był roztargniony, usłyszawszy je, nie mógł się wstrzymać, ażeby nie zawołał: »Ba jeszcze co!«

»A przecież tak jest.«

»Maszże na to dowód z doświadczenia?«

»Właśnie oto chodzi, i w tém jest największa trudność! Gdzież znajdę chorego, któryby miał ochotę dać na sobie tego doświadczyć? I tak np: ty, mój drogi przyjacielu, pomimo, że jesteś moim przyjacielem, zezwoliłżebyś na to?«

»Co? ja!... ale spojrzéj też w ową stronę, mój doktorze!«

»Widzę ją.« Jakoż w saméj rzeczy pani Maricour siedziała w niejakiém oddaleniu, a nasz bohatér rad był temu, iż była wielka ciżba ludu, pośród któréj mógł na nią do sytu się napatrzyć.

»Widzisz ją? No, powiédzże mi teraz, widziałżeś kiedy szlachetniejsze rysy twarzy, powabniejszą szyję i kształtniéj zaokrąglone ramiona? Jestże coś podobnego na całéj kuli ziemskiéj, powiédz...«

»Mnież się o to pytasz? Cóż ci przychodzi na myśl; albożto ja w niéj zakochany jestem? Dla mnie jest ona taką kobiétą, jak każda inna.«

»Nieszczęśliwy!«

»Wdzięki te, których urok ciebie zachwyca, są skutkiem twojéj wyobraźności. Wszystko zaś, co sobie wyobrażasz, gnieździ się tylko w twojéj głowie. Jestto skutek choroby, skutek osobliwszy, który pewien jenijalny mąż naszego wieku bardzo dowcipnie krystalizacyą uczuć nazwał. I gdybym był tak szczęśliwy z téj choroby ciebie uleczyć, mój przyjacielu, dzień w którymbyś przestał kochać tę panię, byłby...«

»Co? Jabym ją miał przestać kochać!... wolałbym raczéj umrzéć!«

»Tak mówią wszyscy, którzy na tę słabość zapadają,« odrzekł doktor z uśmiéchem, »i toć jest właściwym charakterem wszystkich chorób mózgowych. Rozum tracąc swą działalność gaśnie, wola zostaje w więzy ujęta, chory nie czuje swéj słabości, i nie chce się podać leczeniu. Wtedy, ażeby go uleczyć, na wolność jego trzeba powstać koniecznie.«

Alexy de Beauchamp nie omieszkał postarać się oto, aby go pani Maricour przedstawiono, i przyznać należy, że mu doktor Baudin w téj mierze bardzo był pomocnym. »Jestto,« mówił on, »najlepszy sposób do sprowadzenia przesilenia choroby, przez które młody mój przyjaciel, w jakikolwiek sposób, przecież do zdrowia przyjść musi.« Byćto może, iż doktor przez tę usłużność chciał patologiczne postrzeżenia swoje uzupełnić, albo się tą nadzwyczajną kuracyją odznaczyć i wsławić. Wiadomo jest do jakich zapędów uczeni ludzie przez zbyteczną gorliwość w doświadczaniu, przez nadzwyczajną miłość do nauk przywieść się dają. Jeszcze nam nie wyszły z pamięci owe pewnego profesora chyrurgii prostoduszne słowa, które na publiczném zgromadzeniu wyrzekł do swoich słuchaczy: »Mości panowie, trzeba o tém wiedzieć, iż bardzo rzadko zdarza się sposobność wyjęcia oka żywemu przedmiotowi. Nie dawno atoli spotkało mnie to pożądane szczęście u jednego z moich najszczérszych przyjaciół.«

Pani Maricour z urody piękna, niemal od roku wdowa, młoda, żywa, roztropna, dowcipna i cokolwiek kokietująca, zdolna była do zawrócenia nierównie mocniejszéj głowy, a niżeli ją miał pan Beauchamp. Choroba tego ostatniego, mówiąc językiem doktorskim, szybko się rozwijała, i groziła nareszcie, że się zaraźliwą stanie. Po upływie trzech miesięcy nikt już nie wątpił, że pani Maricour wkrótce swe nazwisko odmieni. Pan Alexy Beauchamp wpadł pewnego poranku do doktora pokoju, w którym jeszcze nie było posprzątano, i wywróciwszy w roztargnieniu dwa krzesła na grzbiet ulubionéj kotki, nie słyszał bynajmniéj, że biédna kotka i gospodyni, panna Pichon, przeraźliwie wrzeszczały!

»Ona mnie kocha!« zawołał, »ona mnie kocha! Ach, co za radość! co za szczęście! uściskaj mnie mój przyjacielu!«

»Z całego serca,« rzekł Baudin, który korzystając z téj sposobności tajemnie go za puls pomacał.

»Jestżeś w stanie przejrzéć okiem swojém to morze rozkoszy, w którém się teraz rozpływam. Ona mnie kocha!«

»Samaż ci to wyznała?«

»O, więcéj niż wyznała.«

»Do prawdy?« ozwał się lekarz, który od czasu jego przybycia przypatrując się mu z uwagą, mówił sam do siebie po cichu: »Cera twarzy zmieniona; pożółkła, wilgotna skóra; lekkie plamy w powiekach, wzrok osłupiały... to paroxyzm!«

»Wiadomo ci,« rzekł młody człowiek daléj, »że kobiety, co się tyczé tego delikatnego

punktu, nigdy dokładnie oświadczać się nie zwykły; wypadało właściwie, ażebym ja wyrzéc się ośmielił: »Łaskawa pani, przebacz, lecz dowiedz się o tém, że cię kocham.« Jestto wypłowiały i zużywany już sposób mówienia, zwłaszcza wtedy, gdy z pewnością pomyślnéj odpowiedzi przewidzieć nie możemy; jednakże słowo to, którego chociaż usta moje nie wymówiły, wyrażały przez trzy miesiące nieustannie moje czynności, i przypuścić nie mogę, aby pani Maricour tego postrzedz nie miała! a przecież nie okazała z tego powodu żadnéj urazy.«

»Bo téż w tém nic obrażającego nie było.«

»I ja tak sądzę; albowiem tak rozsądna i szlachetna dama, jak pani Maricour, wié bardzo dobrze, że w takim razie milczenie jest znakiem przyrzeczenia; taka dama nie robi sobie żartu z człowieka, który uczciwie myśli. Jakież było względem mnie jéj zachowanie? Powstałaż ona kiedy przeciw wszelkiéj mojéj względem niéj przychylności? Dałaż mi aby raz do poznania, że moje odwidziny u niéj są za częste, albo za długie? A Bóg jest moim świadkiem, że ja przy niéj czasu nie skąpię. Ale wszystko to jeszcze niczém. Słuchaj tylko daléj przyjacielu.«

»I owszem, słucham,« odrzekł Baudin, który znowu ujął za rękę pacyjenta.

»Byłem u niéj wczoraj wieczorem. Zastałem ją samę. Spiewaliśmy oboje. Wiadomo ci, jak ona spiéwa! Głos jéj sprawia takie wrażenie, o jakiém się pani Malibran nigdy ani śniło!«

»Ośmdziesiąt i trzy razy uderzył puls w jednéj minucie,« mruknął doktor po cichu.

»Wybrałem do spiéwania duet z Armidy, tę miłosną, namiętną melodyję, o którą mnie sam, pomimo twojéj filozofii, nie raz upraszasz. Gdym przyszedł do tego słowa *cara!* które tak stosownie pomiędzy dwoma powtórzeniami samotnie umieszczone, wlepiłem wzrok mój w jéj spojrzenie; ona spuściła w dół oczy. »Nie patrz się wćpan tak mocno na mnie!« O doktorze, doktorze! gdybyś był słyszał, jakim ona tonem te słowa wyrzekła! jak jéj głos był zupełnie zmieniony! jak ona drżała! O, kochany przyjacielu, była to chwila rajskiego zachwycenia! wszystka krew we mnie spłynęła ku sercu, a z tamtąd uderzyła do mózgu...«

»A potém?«

»Potem nadszedł gość... jakaś dama stara!«

»I nie skończyliście duetu? szkoda!«

»Byłem tak mocno wzruszony, iż mi było niepodobieństwem pozostać dłużéj. Poszedłem więc i przez całą resztę wieczora przechadzałem się po ulicy koło jéj pomieszkania. W roztargnieniu potrąciłem niejednego przechodzącego.«

»Teraz poznaję, iż moja kotka niesłusznie żaliła się na ciebie.«

»Przez całą noc nie zmrużyłem oka. Ale zamyśliłem jeszcze dzisiaj do niéj napisać. Doktorze, ty będziesz moim świadkiem!«

»Z całego serca, bardzo chętnie; ale pominąwszy to wszystko, ja nie jestem zakochany, lecz głodny, dla tego, jeżeli łaska, pójdźmy do śniadania.«

* * *

Właśnie o téj saméj dobie pani Maricour jadła śniadanie z swoim wujem, niejakim panem Flavigni, dowcipnym i przycinkującym staruszkiem, który zresztą jest jednym z pierwszych mężów naszéj parlamentowéj epoki. »Więc ty, moja kuzyno, nie zaprzeczasz temu,« rzekł z powolnością, »żeś postanowiła pozbyć się swojéj wolności. Chcesz znowu wstąpić w związki małżeńskie?«

»Jam tego nie mówiła.«

»Ale o tém cały świat mówi, a to jest wszystko jedno.«

»A gdyby i tak było, wujaszku?«

»Nie bardzo byłbym rad temu; Beauchamp jest dobrego urodzenia, przyznaję. Jest poczciwy człowiek; ale nie dla ciebie. Wasz obojga majątek nie wyniesie nad 15,000 franków rocznego dochodu; i cóż z taką kwotą poczniecie?«

»Kochany wujaszku, ja nie sięgam bardzo wysoko.«

»Być może, jeteście młodzi; gdy się miłość nasyci, wtenczas żądza honoru miejsce jéj zajmie: taki bywa zwykle bieg rzeczy. Będziecie bardzo nieszczęśliwymi.«

»Kochany wujaszku, spodziéwam się, iż zawód urzędowy dla pana Beauchamp nie jest zamknięty, a za pomocą twojéj protekcyi...«

»Protekcyja byłaby dawniéj dostateczna; ale dziś potrzeba talentu, wielkiego talentu! A możnasz powiedzieć, że Beauchamp posiada taki talent? Dotychczas nie udowodnił

żadnego. Narażasz się moja kuzyno na niebezpieczeństwo zostania na zawsze panią podprefektową. A toby wielka była szkoda; na honor, szkodaby cię było dla tak nizkiéj posady, a biada temu, kto na tym świecie przynależnéj sobie posady zająć nie umié. Tak piękna i rozsądna jak ty kobiéta, powinnaby świetniejszą grać rolę na tym świecie; i cóżbyś ty na to odpowiedziała, kochana kuzyno, gdybym ja miał zlecenie zaproponować tobie partyję świetną i bogatą?«

»Cóż chcesz przezto powiedziéć, mój wujaszku?«

»Pomyśl sobie kochana kuzyno, jakby ci to do twarzy było, gdybyś robiła honory w salonie wielkiego mowcy, naczelnika licznego stronnictwa, w salonie ministra!...

»Ministra?«

»Albożto pan B...y nié ma otwartego pola i zdolności do tych świetnych urzędów?«

»Pan B...y?«

»Ma 50.000 talarów rocznego dochodu, a przytém największy wpływ u dworu.«

Przebiegły pośrednik ten wlepił oko w młodą kobiétę, która oparłszy łokiec o stół, a podbródek o dłoń, z rozpalonym, osłupiałym wzrokiem, to czerwieniąc się, to blednąc, wewnątrz jakąś gwałtowną burzą miotaną być się zdawała. Nastąpiło krótkie milczenie. Potém pani Maricour rzekła cichym głosem, jak gdyby się obawiała, aby jéj nie usłyszano: »Cóż mi chciałeś powiedziéć o panu B..., kochany mój wujaszku?«

»Że cię kocha, i że mnie prosił... Ale już jest późno, przyrzekłem mojéj siostrze, pani Flavigni, że dziś będę u niéj na obiedzie, a wiadomo ci, że jeszcze ośm mil ujechać muszę. Nié mam i chwili do stracenia, a jeżelibyś chciała poświęcić przyjemność, jaką ci Paryż w letnéj porze nastręcza...»

»Mój Boże, możesz dla mnie być co przyjemniejszego, jak ciocię moję uściskać!«

* * *

W pół godziny później przyszedł Alexy de Beauchamp i zapytał pokojówki, ażali jest pani Maricour w domu?«

»Właśnieco wyjechała na wieś.«

Młody człowiek zbladł na tę niespodzianą odpowiedź, i pomiąwszy list, który trzymał w ręku, rzekł: »Czy nie wiadomo wćpannie, kiedy pani Maricour powróci?«

»Nie wiém tego, mój panie.«

»O przeklęta wizyto wczorajsza!« rzekł Alexy do siebie, wyszedłszy na ulicę, »gdybym mógł, zabiłbym tę starą babę!«

Beauchamp nie zabił wprawdzie nikogo, jednakże popełniał wszelkie owe niedorzeczności, jakich się po jego wieku, skłonności i niedoli spodziéwać należało. Zaledwo miesiąc upłynął, a z czérstwego, przyjemnego i zdrowego młodzieńca, zrobił się chudy, blady i ku ziemi pochylony szkielet, i gdyby w oczach jego nie iskrzył się jeszcze blask gorączkowy, możnaby go było mieć za chodzącego trupa.

»Nie inaczéj, moja Babeto,« rzekł doktor Baudin do panny Pichon, która od czasu jak nadmieniony przypadek jéj kotce się wydarzył, była po części wtajemniczoną w te stosunki; »źle idą rzeczy, bardzo źle, a ztąd wyniknie, że bardzo dobrze pójdą.«

»Nie rozumiém pana.«

»Widzisz, już dawno byłbym go wykurował. Ale on nie zezwala. Jednakże w przeciągu dwóch tygodni wyczerpie się w nim ostatnich sił zabytek, a wtedy dostanie się pod moję władzę! Gdyby tylko wdowie na myśl nie przyszło, tak prędko powracać!«

Poczciwy doktor nie długo zostawał w wątpliwości. W kilka dni poźniéj wszedł pan de Beauchamp nagle do jego pomieszkania, daleko bledszy i chudszy niż zwyczajnie. Osłabiony na siłach rzucił się w krzesło poręczowe i wyjąwszy list z pugilaresu rzekł omdlonym głosem: »Czytaj, przyjacielu.«

Baudin czytał po cichu co następuje: »Hrabia B...y ma zaszczyt uwiadomić wćpana o swojém z panią baronową Maricour zaślubieniu.«

»O, o!« to rzekłszy wlepił wzrok swój w smutną twarz Alexego.

Ten kiwnął zwolna głową i dodał: »Otóż masz.. list ten odebrałem wczoraj wieczorem.«

»A dla czegożeś prędzéj do mnie nie przyszedł?«

»Moją pierwszą myślą było postarać się najprzód o konie, chciałem wyjechać; oni są nie daleko Meaux, w zamku pani Flavigni.«

»I cóż chciałeś tam czynić?«

»Chciałem ją zabić,« rzekł Alexy nie podnosząc bynajmniéj głosu; »ale na drodze przyszło mi na myśl, iż ona mnie przezto

mocniéj kochać nie będzie; dla tego postanowiłem zadać śmierć sobie samemu.«

»Sobie samemu? Nieszczęśliwy! Dobrze, że jesteś u mnie; powrócisz znowu do rozumu... Bogu dzięka!«

Lekarz w niektórych okolicznościach powinien mieć tyle znajomości ludzkiego serca, tyle bystrego pojęcia, przebiegu, odwagi i oziębłości, ile ma wielki polityk, lub naczelny dowódzca wojska. Baudin, którego natura w téj mierze dostatecznie wyposażyła, umiał ukryć swą niespokojność, i nie myślał o niczém, jak tylko o sposobach, jakiemiby rozerwać mógł swojego przyjaciela. Zwidził on nie mało świata, podobnie jak większa część lekarzy jego wieku, którzy młodość swą w armii przepędzili. Zwracał uwagę Alexego na Holandyję, na Niemcy, na Włochy, a z Włoch na wschodnie kraje. Zwidził on Alexandryję, Kairo i Jaffę; przebył trzykrotnie puszczę, znosząc głód, upał i pragnienie; suchą nogą przeszedł Czerwone Morze, puszczając się tą samą drogą, którą szli niegdyś Izraelici za Mojżeszem; i nie wiele brakowało, że byłby utonął pośród morza, podobnież jak niegdyś wojsko Faraona. Jakichże podziwienia godnych przedmiotów nie przywiózł on z sobą z téj dalekiéj podróży!

»Ten jatagan,« rzekł, »z tym damasceńskim brzeszczotem, należał do Mameluka, któregom ja w chwili, gdy mi chciał głowę uciąć, wystrzałem z pistoletu trupem położył. Ten wielki, złotem bramowany welon muszlinowy, osłaniał żonę pewnego emira z Syryi, którą ja, po odniesioném zwycięztwie pod górą Tabor, z rąk naszych żołniérzy uwolniwszy, jéj mężowi oddałem. Ta wonianka kryształowa, któréj kształt tak się dziwacznym być zdaje... przypatrz się jéj dobrze, ale jéj nie otwiéraj! Zawiéra ona truciznę z owych krajów, tak delikatną, a razem tak mocną, że samo powonienie jéj, jest niebezpieczne! Ma ona tę szczególniejszą własność, iż zupełnie uczucie zabija! Jestto skutek jadowitego drzewa *Manzanillo* zwanego. Chory kładzie się spokojnie w łóżko i umiéra w mniemaniu, że zasypia.«

Alexy przypatrując się tym wszystkim rzeczom, wsunął sobie nieznacznie za rękaw tę flaszeczkę. »Dobranoc, przyjacielu!« rzekł po chwili. »Jutro chciałbym się rozerwać; nie chciałbym sam na sam w domu zostać; czy nie byłbyś tak łaskaw zaprosić mnie do siebie na śniadanie?«

»Najchętniéj,« odrzekł doktor uprzejmie.

Nazajutrz gdy narkotyczny napój wywarł cały swój skutek, ujrzał się Alexy na łóżku w komnacie, która była szczelnie zamknięta. »Gdzieżto jestem,« rzekł sam do siebie, »może w piekle? ponieważ czuję, że jakiś ogień mnie trawi.« (Miał wizykatoryje na obu nogach.) Chciał je oderwać, lecz jego obie ręce po dwukrotném krwie puszczeniu były mocno przepaską skrępowane, przytém był za słaby, aby mógł się o własnéj sile podnieść. »Cóżto się ze mną stało?« rzekł sam do siebie.

»Zasłużyłeś na to, ażebyś był umarł mój przyjacielu,« ozwał się doktor Baudin, »i byłbyś już niezawodnie nie żył, gdyby zniknienie méj flaszeczki nie przywiodło mi na domysł: dla czegoś tak nagle ode mnie się oddalił. Nierozsądny człowieku! Jesteś wprawdzie na ten raz uratowanym; ale długo jeszcze będziesz ciérpieć musiał.«

»Ach nogi, nogi moje! doktorze.«

»Czujeszże je jeszcze? témci lepiéj! Jestto znakiem, że w ciebie życie znowu wraca.«

»Mam także pragnienie! wielkie pragnienie!«

»Oto masz gumową wodę... napij się!«

Przez dni cztéry nié miał Alexy innego pożywienia jak tylko gumową wodę, nie widział innego światła, jak tylko mdły blask lampy nocnéj, i nie oddychał jak tylko ciepłém, zamkniętém powietrzem. »Czuję wielki głód! mój doktorze!« zawołał.

»Jestto skutek gorączki,« odrzekł Baudin i za puls go pomacał. »Tak mocno osłabiłeś sobie żołądek, że najmniejsze pożywienie byłoby śmiercią dla ciebie.«

»O, gdybym tylko choć na chwilę mógł się wydobyć z téj okropnéj ciemnicy, w któréj mnie zakopałeś.« Baudin odchylił cokolwiek jedną okiennicę. Promień słońca przecisnął się przez okno i oświetlił twarz pacyjenta. »O!« zawołał, »jakże pięknem, jak miłém jest to światło słoneczne! Jakże ono ożywia i pokrzepia siły! Doktorze, czy już znowu zamykasz?«

»Tak jest; przezornym być należy,« rzekł Baudin nieubłagany. Mieszkał on na przedmieściu St. Germain, i miał ogród przed swojemi oknami. We dwa dni poźniéj zamiast okiennicy kazał doktor całe okno otworzyć. Właśnie podówczas była piękna pogoda, którą śpiéw ptasząt uprzyjemniał, a ciepły wietrzyk przewiewał pokój i przyjemne roznosił zapachy.

»O, mój Boże!« zawołał chory, w którym uśpione zmysły rozbudzać się zaczęły, »co za lube uczucie! dobra Babeto, dla miłości Boga, przysuń też moje łóżko do okna, niech się do sytu napoję tą słodką, niewymowną rozkoszą!«

»Nie zagraża to niebezpieczeństwem?« zapytała panna Pichon.

»Nie,« odrzekł Baudin z powagą.

»Doktorze,« ozwał się znowu Alexy, »skoro wyzdrowieję, pojadę na wieś. Kupię sobie konia... Jakażto przyjemność wciągać w siebie to przyjemne, świéże, wiejskie powietrze! Jakażto prawdziwa rozkosz żyć na tym świecie! Ale jestem jeszcze niezmiernie słaby! Mój przyjacielu, nie dałżebyś mi czém się posilić?«

»Dostaniesz trochę bulijonu.«

Bulijon zaostrzył jeszcze mocniéj apetyt pacyjenta, podobnie jak wszystkie owe lekkie pokarmy, które w czasie wyzdrowienia chorym dajemy. Tylko człowiek, który był ciężką chorobą złożony i przez cały miesiąc podczas wyzdrowienia surową zachowywał dyjetę, wié doskonale, jak żądza pokarmu w gwałtowną i trawiącą namiętność się zamienia. Alexy noc i dzień nie myślał już o niczém jak tylko o pokarmie, i wszelkiéj używał wymowy, aby u panny Pichon albo biszkokt albo na miękko zgotowane jaje uprosił. Co się pani Maricour dotyczé, przez cały czas ani razu nie wspomniał jéj imienia. Jednakże w krótkim czasie nadszedł list do pana Beauchamp adresowany i wpadł w ręce doktorowi. Baudin poznawszy pismo nowéj hrabiny, zamyślił ostateczne zrobić doświadczenie. Pewnego dnia gdy Alexy zjadłszy z tryumfującą miną na miękko ugotowane jaje i jeszcze »jeść« wołał, a nareszcie z wielkiego głodu koniecznie się szynki domagał, rzekł mu doktor:

»Jabym wćpanu z duszy zjeść kotlet pozwolił, ale wprzód muszę mieć dowód, ażali jesteś zupełnie uleczonym.«

»Jakiegoż żądasz dowodu, mój drogi doktorze!« zapytał Alexys z roziskrzoném okiem i otworzywszy gębę.

Baudin zapalił jarzącą świécę i rzekł: »Oto jest list od pani B...y «

»Ha!«

»Jeżeli czytać go zechcesz, będzieto znakiem, że jeszcze chorym jesteś; jeżeli zaś...«

Alexy nie dał mu domówić i chwyciwszy za świécę, podpalił list hrabiny, a gdy tenże gorzał jasnym płomieniem, Alexys nie przestawał z całéj siły wołać: »Babeto, moja dobra, poczciwa Babeto! Czy nie słyszysz? doktor pozwala mi zjeść kotlet!« *S—r.*

PAMIĘTNIKI HRABI ROZTOPCZYNA
W DZIESIĘCIU MINUTACH NAPISANE.

Pewna dama radziła jednego razu hrabi Roztopczynowi, aby wydał pamiętniki swojego życia. Na drugi dzień przyniósł jéj hrabia mały zwitek.

»Cóżto przyniosłeś hrabio?« zapytała go dama.

»Uczyniłem zadość rozkazom pani,« odrzekł tenże, »i napisałem pamiętniki mojego życia. Oto są, chciéj je pani przeczytać.« Dama zdziwiła się nie pomału tym pospiechem hrabiego, i nie spodziéwała się bynajmniéj znaleźć w tych pamiętnikach, co następuje:

Pamiętniki czyli obraz mojego życia w dziesięciu minutach skreślony.

Treść rozdziałów: 1. Moje urodzenie. 2. Wychowanie. 3. Moje cierpienia. 4. Moje zrzeczenie się. 5. Epoki uwagi godne. 6. Rysy charakteru mojego. 7. Ważne postanowienie. 8. Czém byłem i czém być mógłem 9. Poważania godne zasady. 10. Mój smak. 11. Mój wstręt. 12. Rozbiór mojego życia. 13. Odezwa do publiczności.

I. Moje urodzenie.

Roku 1765 dnia 12. marca przyszedłem z ciemności na jasny dzień. Odważono mnie, zmierzono mnie i ochrzczono mnie. Urodziłem się nie wiedząc dla czego, a rodzice moi dziękowali niebu nie wiedząc za co.

II. Moje wychowanie.

Uczono mnie różnych rzeczy i różnych języków. Przez bezwstydność i chełpliwość uchodziłem częstokroć za mądrego. Głowa moja była jakby biblijoteka w nieporządku, do któréj klucza nikomu nie zwierzałem.

III. Moje cierpienia.

Byłem dręczony od nauczycieli i krawców, którzy mi za ciasne suknie robili; byłem dręczony od kobiét, ambicyi, samolubstwa i zarzutów nadaremnych.

IV. Moje zrzeczenie się.

Nie doświadczyłem nigdy tych trzech wielkich rozkoszy, których rodzaj ludzki doznaje, to jest: kradzieży, obżarstwa i pychy.

V. Epoki uwagi godne.

W latach trzydziestu przestałem tańczyć, w czterdziestu podobać się płci pięknéj, w pięćdziesięciu opinii publicznéj, a w sześćdziesięciu zaprzestałem myślić, i zostałem prawdziwym mędrcem czyli samolubem, co wszystko na jedno wychodzi.

VI. Rysy charakteru mojego.

Byłem jak muł uparty, jak kokietka dziwaczny, jak dziécię wesół, jak świszcz leniwy, jak Bonaparte czynny; byłem tém wszystkiém, skoro się mi tém być podobało.

VII. Ważne postanowienie.

Nie mogąc nigdy być panem fizyonomii mojéj, gadałem co mi na myśl przyszło, a przezto przyzwyczaiłem się głośno myślić. To mi wprawdzie niejaką rozkosz sprawiało, ale przytém i wielu nieprzyjacioł zrobiło.

VIII. Czém byłem a czém być mógłem.

Byłem bardzo pochopny do przyjaźni i zaufania, a gdybym był w złotym wieku na świat przyszedł, byłbym może zupełnie dobrym został człowiekiem.

IX. Poważania godne zasady.

Nigdym się ani w ożenienie, ani w plotki kobiéce nie wdawał. Nie zalecałem nikomu ani kucharza, ani doktora, a zatém na niczyje życie nie nastawałem.

X. Mój smak.

Lubiłem małe towarzystwa i przechadzki. Czułem w sobie dla słońca cześć mimowolną: zachód jego często mnie zasmucał. Z kolorów lubiłem najbardziéj kolor niebieski, z potraw sztukę mięsa z chrzanem, z napojów świéżą wodę, w teatrze komedyję i krotochwilę, z mężczyzn i kobiét

lubiłem te osoby, które miały otwartość na twarzy. Garbuski obojéj płci miały dla mnie zawsze jakiś wdzięk niewymowny.

XI. Wstręt.

Miałem wstręt od głupców, oszustów i kobiét, które wiele o cnocie gadały; nienawidziłem wszelkiéj przesady; litowałem się nad mężczyznami, którzy się farbowali, i nad kobiétami, które się różowały; nie lubiłem szczurów, mocnych napojów, metafizyki i rumbarbarum; lękałem się sprawiedliwości i wściekłych zwiérząt.

XII. Rozbiór mojego życia.

Równie bez bojaźni, jak i bez niecierpliwości oczekuję śmierci. Życie moje było lichą melodramą, w któréj grałem bohatérów, tyranów, kochanków i szlachetnych ojców, ale nigdy służalców lub podłych knechtów.

Odezwa do publiczności.

Publicznościl Ty niezgodny, kłótliwy organie namiętności, który raz w niebo wynosisz, drugi raz nogami depcesz, który, sam nie wiedząc dla czego, sławę głosisz, lub potwarz ciskasz; ty wizerunku na gwałt bijącego dzwonu, odgłosie samego siebie, extrakcie najdelikatniejszéj trucizny i najprzyjemniejszéj woni, reprezentancie czarta, jędzo zamaskowana litością chrześcijańską. Publicznościl ty, któréj się obawiałem w mojéj młodości, którą poważałem w dojrzałym wieku, a pogardzałem na starość, tobie poświęcam te pamiętniki! Przecież raz nie jestem tarczą twoich pocisków, bo już umarłem, a zatém jestem już głuchy, ciemny i niemy. Obyś i ty taką była dla twojéj własnéj i rodzaju ludzkiego spokojności!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 29. i obejmuje: 1) Doświadczenie wyjęte z teki pewnego gospodarza. 2) O gonitwach koni (ciąg dalszy). 3) O nowym aparacie Galla. 4) Sposób marynowania ogórków. 5) Sposób robienia soków bez cukru. 6) O użyteczności towarzystw rolniczych. 7) Przypuszczenie o życiu ludzi. 8) Kobiéta ajentem. 9) Murowane kufy. 10) Targowica Szmithfeld. 11) Kapłon z rogami.

Wiadomości literackie. Drukarnia Gliksberga w Wilnie ogłosiła w »Kuryjerze Litewskim,« iż wydać zamyśla *tłumaczenie na język polski wszystkich dzieł Szekspira.* Wydawca nie podaje nam imion tłumaczów, lecz jeżli z przedsięwzięcia tego wywiąże się godnie autora obranego za przedmiot tłumaczenia, jeźli choć w części da nam poznać jego jenialnego ducha, wielką dla literatury naszéj uczyni przysługę, co już tak dawno było upragnioném. — Pan K. W. Wojcicki (w Warszawie) przygotowuje do druku swoje: *Stare gawędy,* z których kilka jużeśmy z przyjemnością w różnych pismach czytali, i ma je wydać w trzech tomach. Zbiera także, jak słychać, *Starożytności polskie.*

Z Warszawy. Ksiażka *Obraz miasta Lublina,* przez S. Z. Sierpińskiego, wyszła już z druku. Dzieło to historycznie skreślone, prócz opisu miejscowości, zawiéra wiele szczegołów historycznych, które zachowując się jedynie w podaniu, napisach grobowych, lub aktach miejskich, dotąd w ukryciu zostawały; w rozdziale pomników między innemi znajdują się nagrobki: Sebastyjana Klonowicza, poety; Firlejów; Adama Tarły i Adama Pszonki; Szaniawskich; Jana Kochanowskiego; doktora Wojciecha Oczko; Tretera; księcia Pawła Sanguszki i t. p. Ryciny przedstawiają: Starożytny zamek lubelski; tenże zamek restaurowany; ruiny pałacu Tarłów; ruiny pałacu Sobieskich i Radziwiłłów; oraz widok zamku i ogrodu włoskiego w Wozuczynic. (K. W.)

Pismo *Europas Salon* donosi, że d. 21. maja grano w Warszawie na żydowskim teatrze, przez aktorów żydowskich i narzeczem żydowsko-niemieckiém, nową dramę pod tytułem: *Józef w Egipcie.* — O żydowskim teatrze w Warszawie tyle sprzecznych wiadomości było w pismach zagranicznych, iż gazety warszawskie powinnyby nam raz przecież tę zagadkę rozwiązać.

Węgrzy mają także swego ulubionego romansopisarza Józikę, który ma wydać teraz nowy romans historyczny: *VII. Zrinyi Miklos, a' költo* (Mikołaj Zrinyi VII. poeta).

Zdanie pani Blessington o Alfonsie Lamartine. Widziałam pana Lamartine i wyznaję, że się mi bardzo podobał. Ma on bardzo przyjemną powierzchowność i ubiéra się tak modnie, że w nim trudno poznać poetę. Nie nosi on ani wyłożonego kołuiérza od koszuli, tego surogatu chustek na szyję, ani długich włosów, któreby w kędziory spływały, ani też w ogólności nic takiego, coby na poetycznego gapia zakrawało. P. Lamartine jest mężem, który w każdém towarzystwie *bien comme il faut* mieścić się może. Jest pięknéj twarzy, bystrego i jenijalnego wzroku, przytém przyjemny w obcowaniu i towarzystwo zabawić umié. Przytomność jego umysłu jest tak wielką, jaka się rzadko u poetów zdarza; jakoż nié ma on żadnego z owych częstokroć tylko udanych dziwactw, któremi się poeci, a mianowicie rymokleci odznaczają. Powodem do tych pięknych przymiotów jest zapewne to, że pan Lamartine, chociaż obdarzony fantazyją ognistą, wcześnie się na wielkim świecie znajdował, gdzie miał sposobność do rozwinięcia swoich sił umysłowych i nauczenie się wszelkiéj przyzwoitości. Łączy on w swéj osobie biegłego polityka, zabawnego towarzysa i pięknego poetę; żaden z tych przymiotów nie jest drugiemu na zawadzie. P. Lamartine sprzyja bardzo Anglikom i ma naturalny powód do tego, albowiem żona jego jest Angielka, mająca wiele pięknych przymiotów, któremi w nim przychylność ku swym ziomkom obudza. Córeczka pana Lamartine, którą on prawie obóstwia, jest najpiękniejszém dziécięciem, jakie kiedy w życiu mojém widziałam; najbujniejsza fantazyja nie mogłaby utworzyć czarowniejszego obrazu. Jako mąż i ojciec posiada francuzki poeta ten tak piękne przymioty, iż przykładem swoim zbija powszechnie przyjęte zdanie, jakoby poeci dobrymi ojcami familii nie byli.

Sposób przemienienia stali w żelazo. Niejaki sir Henry, który z swojemi wyrobami przybył na paryzką wystawę kunsztów, wynalazł sposób, iż surowe, lane żelazo w stal zamienia i wszystkie nożownicze towary z niego wyrabia. Leje on surowy kruszec we wszelkie formy, który potém jeszcze tylko wystudzić i wypolerować należy. Tym sposobem łączy taniość z przewyborną jakością, przymioty, które wszelką konkurencyję wytrzymują, gdyż o 30 procentu taniéj sprzedaje.

Sposób pomnożenia starych druków i rycin. Bracia Dupont w Paryżu wynaleźli sposób, przez który od najdawniejszych czasów drukowane książki i ryciny, bez pomocy czcionek lub płyt miedzianych,

zupełnie na nowo przedrukować można. Książki i ryciny urządzają się do tego zamiaru chemicznie, poczém położywsze je na kamień litograficzny, przyciska się raz jeden prasą i w przeciągu kilku sekund przenosi z największą dokładnością każdą drukowaną stronicę i każdą rycinę na inny papiér, z którego poźniéj bez wszelkiego dalszego urządzenia, i zachodu bardzo znaczną ilość egzemplarzy wycisnąć można. Uwagi godną i bardzo pocieszającą rzeczą jest to, że kartki oryginalne, które do druku się używają, przy téj operacyi najmniejszéj szkody nie ponoszą, i że takowe po reprodukcyi *recto* i *verso* znowu w tom, z którego są wyjęte, wprawionemi być mogą. Chemiczna ta operacyja odbywa się z takim pośpiechem, iż robotnik w jednym dniu 25 do 30 drukowanych arkuszy, a zatém cały tom niemal z 5000 kart, do dalszego przedruku przygotować może. Wszystko reszta jest zwyczajną ręczną robotą, do której każdy litograf zdatny. Dzięki wynalazcom tego sposobu! Odtąd najrzadsze książki i najkosztowniejsze ryciny nie będą już wyłączną własnością niektórych bogatych miłośników kunsztu, albo biblijotek zamożnych, ale dla każdego miłośnika kunsztu i przyjaciela literatury za bezcen przystępnemi się staną.

Zakład o powrozy. Dwóch powroźników w Antwerpii poszło nie dawno o zakład: który z nich najmocniejszy powróz z konopi ukręci. Umówiono się naprzód, aby każdy powróz miał 8 stóp długości i 3 cale grubości. Próba odbyła się publicznie w obecności przełożonych i licznych widzów. Powróz piérwszego, który najprzód próbowano, pękł dopiéro po zawieszeniu ciężaru 33,000 funtów, czyli 330 cetnarów, a chociaż to już było znakiem nadzwyczajnéj mocy, jednakże powróz jego przeciwnika był niérównie mocniejszy, który nie pękł, aż dopiéro po zawieszeniu 40,000 funt. ciężaru, a zatém o 7000 funtów był mocniejszy. Trudno prawie uwierzyć, aby powrozowi tak wielką siłę nadać można!

Systema nauki. W gazecie chińskiej *Li-lu-la*, co po polsku znaczy »Dziennik świata powszechnego,« czytamy następujące rozporządzenie pod względem udzielania nauk: W przeciągu piérwszych lat pięciu dawana będzie *nauka religii*, w następnych pięciu latach *nauka śpiewu*, potém znowu przez pięć lat ciągle *arytmetyka z pamięci*, a w ostatnich pięciu latach *piękne pisanie*. Od każdych lat pięciu do następnych ma być zawsze użytym jeden rok na *wypoczynek i ćwiczenie ciała*. Cały kurs wyznaczony jest na lat dwadzieścia cztéry!

Rok turecki. Hegira *(hedżra)* w języku arabskim znaczy ucieczkę. i pod tem słowem rozumie się szczególniéj ucieczka Mohameta z Mekki do Medyny. Nie byłato wprawdzie jego piérwsza, jednakże jedna z najsławniejszych. Od téj ucieczki poczyna się chronologija Mohametanów, która się także pod tem słowem hegira, czyli *hedżra* rozumié, i która 16. lipca 622 roku nastąpiła. Ponieważ rok arabski jest rokiem księżycowym, przeto ich lat 33 niemal 32 naszych stanowią. Chcąc więc (lubo nie z najściślejszą dokładnością) porównać lata *hedżry* z latami po narodzeniu Chrystusa, sposób następujący jest najłatwiejszy: Do nadmienionych lat *hedżry*, dodajmy jeszcze 621, odtrąćmy od téj summy tylekrotnie jednostkę, ile się liczba 33 w nadmienionéj liczbie *hedżry* zawiéra, a otrzymamy liczbę lat po narodzeniu Chrystusa; np: połóżmy, że liczba lat mohametańskich jest 1196, dodawszy do tego 621, będzie 1817. Liczba 33 zawiera się 36razy w liczbie 1196 (na pozostałą w dzieleniu liczbę 8 nie uważa się); odciągnąwszy więc 36 od 1817, zostanie 1781. Albo np: Turcy zdobyli Konstantynopol w roku po Chrystusie 1453, odciągnąwszy od tego 621, zostanie 832. W liczbie 832 liczba 33 zawiéra się 25razy (liczba 7, która w dzieleniu pozostanie, pomija się), dodawszy 25 do 832, będzie 857. A zatém Turcy zdobyli Konstantynopol 857 roku *hedżry*. Albo też jeszcze krócéj: Dla znalezienia roku tureckiego odciągniéj 621 od chronologii chrześcijańskiéj, podziel resztę przez 32, a iloraz dolicz do reszty. N. p: od 1785 odtrąciwszy 621, będzie 1164, liczbę tę podzieliwszy przez 32, będzie iloraz 36, które doliczywszy do 1164, będzie 1200, t. j: rok turecki, który się dnia 4go listopada zaczyna. U Turków piérwszy dzień nie jest początkiem roku, jak nim jest u Chrześcijan.

Homeopatowie we Francyi. Chcąc dać o skutkach homeopatyi wyobrażenie, donosi pewny dziennik francuzki, iż pewien człowiek cierpiący obłąkanie opoja *(delirium tremens)* dziesiątą milijonową cząstką granu essencyi terpentynowéj zupełnie uleczonym został, i że nie dawno przy jeneralnym sztabie umieszczony homeopata, dla całéj francuzkiéj armii potrzebną aptékę w tabakierce przy sobie nosi.

Brak pieniędzy! Tak powszechnie utyskują ludzie, chociaż ciągle wielką ilość złota i srébra z wnętrzności ziemi dobywają i pieniądze z nich biją! Zkądże to pochodzi, iż pomimo mnóstwa surogatów dla pieniężnego obiegu, przecież obadwa te kruszce dla koniecznéj potrzeby nigdy nie wystarczają? Odpowiedź na to pytanie zawarta jest w wyrafinowanéj rozkoszy życia. Z drugiéj strony także dodać należy, iż posiadanie pieniędzy do uszczęśliwienia człowieka nie ze wszystkiém się przyczynia. Nie jeden sądzi, iżby bardzo był szczęśliwym, gdyby miał tyle majątku, aby bez trosek życie swoje pędził; ale z tysiąca tak myślących, nié masz nawet stu, którzyby wesoło i tak z obecnością jak i z przeszłością zgodnie, na świecie żyć umieli. Jedni mają tylko upodobanie, aby do nagromadzonych już skarbów jeszcze więcej nazbierali! drudzy marnują je wylaniem się na rozpustę i namiętności zgubne, a tylko bardzo mało osób umié używać ich z rozumem i sprawić tak sobie jak i drugim, swobodną, niewinną i uszczęśliwiającą chwilę. Nie wielu pamięta o tem, że obecność jest drogą do nieskończennéj przyszłości, a przyszłości nie pozyskuje się użyciem takowych rozkoszy, które tak dla nich samych, jak i dla bliźnich zgubę przynoszą. Zachowajcie miarę w radości i cierpieniu! Ani wynoście się za nadto, ani się nie poniżajcie! Chłosty nieoświeconéj, bogatéj ludzkości: Duma, pycha, wytworność, rozrzutność, zbytek, rozwiązłość, lubieżność, trują duszę i ciało, i popędzają piérwszą do występków i zbrodni, przezco takowa na wieczną karę skazaną bywa. Ludzie, którzy bez trosek i swobodnie żyć mogą, w ten sposób nad powszedni motłoch wznieść się powinni, aby przez cnoty swoje wzorami dla drugich byli, aby z siebie przykład im dali: że nie bogactwo ziemi, ale bogactwo niebios, które się tylko przez cnoty pozyskiwa, jest najpiérwszym celem życia człowieka. Majętny człowiek nie może miéć przyjemniejszego życia na téj ziemi, jak gdy nabędzie wiadomości, które bliźnim pożytek niosą, a ubogim do zarobienia kawałka chleba sposobność dają. Człowiek majętny powinien zgłębiać cuda natury i wydobywać je na jasnią dla pożywienia i zarobku swych braci. Powinien być nauczycielem ludzkości, ma bowiem i sposobność i środki do robienia doświadczeń i stwierdzania pomyślnych skutków na wielką stopę. Natura i kunszt są najpiękniejsze jeniusze w życiu człowieka; kto temi jeniuszami jest powodowany, ten ma naturalny wstręt od wszelkiego bezprawia, ma bowiem uznanie Boga w swojém sercu, będąc przekonanym o jego wzniosłém, niedocieczoném stworzeniu, w którém człowiek z silną duszą piérwsze miejsce zajmuje!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*